

**Pożar w stoczni w Falmouth**

Fryderyk Chopin na finiszu

» W ubiegłym tygodniu media obiegrała wiadomość, że polski żaglowiec STS „Fryderyk Chopin”, który w zeszłym roku stracił maszty w Zatoce Biskajskiej i do tej pory jest unieruchomiony w kornwalijskiej stoczni w Falmouth, został sprzedany.

Tuż przed podaniem tej wiadomości, przez starego armatora, Europejską Wyższą Szkołę Prawa i Administracji (EWSPiA), media podały informację o groźnym pożarze, jaki wybuchł w magazynach stoczniowych, „tam gdzie stoi Chopin”, po wybuchu butli z acetylenem.

Sytuacja była na tyle poważna, że ewakuowano z terenu stoczni jej pracowników jak i marynarzy z remontowanych akurat jednostek. Natomiast na terenie hali, w której szalał pożar, było składowanych jeszcze 240 podobnych pojemników.

W związku z realnym zagrożeniem kolejnym wybuchem, część miasta przylegającego do stoczni, została ewakuowana, w tym akademik College'u Morskiego. Sam żaglowiec nie był bezpośrednio zagrożony, ponieważ stał w znacznej odległości od doków stoczniowych. Przy hali, w której doszło do wybuchu, znajdowały się jednak elementy niezamontowanego jeszcze omasztowania należące do polskiego żaglowca.

Jakby na fali zainteresowania mediów losem żaglowca, stary armator wydał oświadczenie o sprzedaży żaglowca.

Można było odnieść wrażenie, że nowy

armator był trochę zaskoczony podaniem tej informacji do oficjalnej wiadomości. Jednak Piotr Kulczycki, który jest właścicielem „3Oceans”, która zakupiła „Chopina”, poszedł za ciosem i napierającym zewsząd dziennikarzom, potwierdził, że transakcja została sfinalizowana.

To znowu wywołało niezłe zamieszanie w środowisku żeglarskim. Po pierwsze najpierw trzeba było uspokoić sympatyków żaglowca, że pożar nie zagraża załodze oraz samemu statkowi. Następnie zaczęto szukać odpowiedzi na pytanie: co właściwie oznacza zmiana armatora?

Wszyscy są zgodni, że taka zmiana wyjdzie tylko na dobre żaglowcowi. Zazwyczaj nowi armatorzy mocno dofinansowują nowy zakup. Wszyscy liczą, że tak samo będzie w tym przypadku. Wydaje się to potwierdzać. Przez kilka dni, kiedy jeszcze udawało się utrzymać tajemnicę sprzedaży, zaczęto regulować wszystkie zaległości pozostawione przez EWSPiA. Szybko znalazły się pieniądze na niezbędny sprzęt nawigacyjny, który ucierpiał w wypadku. Jedyną mocną przeszkodą wydaje się być nałożony przez Sąd Admiralicji, areszt na statek.

Tutaj może nastąpić zderzenie z bezduszną angielską biurokracją. O ile sam sąd zgodził się na ewentualne zastąpienie aresztu gwarancjami bankowymi, to niekoniernie muszą się na to zgodzić prawnicy właścicieli kutra „Nova Spero”, które ubiega

się o zapłatę za holowanie żaglowca z Zatoki Biskajskiej do portu. Podczas przyszłej rozprawy, kwestią sporu będzie, czy holowanie należy traktować jako ratowanie życia, czy ratowanie mienia.

Nowy właściciel nie chce jednak czekać na rozstrzygnięcie sądowe i chce zacząć eksploatację żaglowca właściwie natychmiast. Być może, kiedy czytacie te słowa, „Fryderyk Chopin” zmierza już w stronę Szczecina, swojego macierzystego portu.

Pytań pozostaje mnóstwo. Jak będzie teraz eksploatowany żaglowiec? Czy zmieni się jego załoga? Czy będą na jego pokładzie kontynuowane „Szkoły pod Żaglami”?

Jedno jest pewne, teraz się zacznie – jeśli już się nie zaczął – nieogłaszany przez nikogo, casting na kapitanów, oficerów, mechaników czy innych bosmanów. Nagle się okaże, że większość polskich żeglarzy wspierała od zawsze żaglowiec, że każdy jest najlepszy, że każdy ma złoty sposób na to, żeby żaglowiec przynosił kokosy i ta część żeglarzy będzie teraz masowo słała swoje CV do właściciela. Każdy w jakiś sposób będzie próbował mieć jakiś wpływ na wybór załogi stałej. Rozpęta się wojna w której nie bierze się jeńców. Wszak nie jest tajemnicą, że animozje pomiędzy żeglarzami są spore i często „morskie opowieści” zaczyna się od obgadywania kolegów żeglarzy, którym przed momentem oddawało się judaszowy pocałunek.

Nie martwię się o Piotra Kulczyckiego – jest znanym biznesmenem z dużym doświadczeniem i ma to coś, co w biznesie nazywa się instynktem samozachowawczym. Martwię się tylko, tak po prostu, po ludzku, o wątroby tych wszystkich, którzy znowu obejdą się smakiem – takich nie zabraknie. Tak jak nie zabraknie plotek, kłamstw i pomówień... Aha. Ostatni raz kokosy na pokładzie Fryderyka widziano w ostatnim rejsie po Karaibach. ☞

Więcej na
znowu.dobroniak.com

**Ostatnie zdjęcia „Chopina”
na trzy dni przed wypadkiem,
na kotwiczowisku w Plymouth**